

1790. Rozmowa między
Sottykim a Garnyszem

ROZMOWA X

MIEDZY

S O Ł T Y K I E M

Biskupem Krakowskim,

y

GARNYSZEM

Podkanclerzym Koronnym,

NA POLACH ELIZEYSKICH:



*

WATSON



XVIII, 1.12.80

<http://rcin.org.pl>

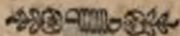


SOLTYK.

Jak się masz Przyjacielu! nigdy się nie spodziewałem widzieć Cię tutaj tak prętko, pewnieś Ty na waryacyą umarł?

GARNYSZ.

Nie zgadłeś, Tyś na waryacyą umarł, iż byłeś Biskupem Krakowikiem; ja umarłem bez waryacyi, iż nim być nie mogłem; stałem się igrzyskiem obietnic tych, którzy ich nigdy nie dotrzymali; a gdy nadziei moiej nie kładłem tam, zkaąd bez niej wszystko miałem, nie zostało mi nie do czynienia, iak tylko umrzeć przy dobrych zmyślach; przy



tym nieszczęśliwe odkrycie Ameryki skrociło dni życia moiego; Kolumbus moim jest katem.

SOŁTYK.

Rozumłem, Franciszek pierwszy i Ty, iedneście iak widzę mieli przyczynę śmierci, ale moy Przyjacielu, kiedy to ta choroba jest ieszcze tak niebezpieczną, czemuż ona nierówne we wszystkich sprawuie skutki? znaiąc ia ludzi na świecie w stanie Duchownym, pamiętam, że Wenus wielu prześladowała, przecież tamci przy życiu.

GARNYSZ.

Przyjacielu! rzecz każda z pierwszey lub drugiey nabyta ręki, jest lepsza a niżeli z tyfiączney, przeto i moja w Stolicy świata nabyta, pielęgowana w Polfcze, doyżrzawszy w Warszawie, prędzey przecięła wątek dni moich.

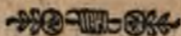
SOLTYK.

Co tam u was slychac w Warszawie? Jako Minister powiedz mi, zapewne

ciekawości nie mało; bo Piekarski, Słafki, Rybiński, nie dosyć mi umieli opisać czynności Seymu terażnieyszego, pierwszy mi gadał o Xięciu Prymasie, drugi o Szulerach, trzeci o Buntach na Ukrainie, a żaden o Rzeczypospolitey,

GARNYSZ.

Seym terażnieyszy zaczął się przed dwiema laty, ale nikt nie wie kiedy się skończy, zniósł Gwarancyą, ale Prusakowi nadto wlerzyć zaczął, uznał potrzeby sto tysięcy Woyska, ale się z Skarbem i Podatkami nie porozumiał, utworzył Generałów nie mało, ale się o ich zdatności nie przeświadczył; wysłał Ministrow do wszystkich Europeyskich Dworów, ale ich połowa siedzi w Warszawie; zniósł Radę Nieustaiącą, ale iakąś Straż uchwalić zamyśla. Zniszczył Rząd dawny, ale się na nowy zgodzić nie może. Bunty Ukraińskie śmierzył, ale obwinionego nie ukarał. Ponińskiego z Kraju wypędził, ale współ-winowaycow ukarać nie śmiał.



Zgola, wiele zaczął, ale nie dokończył.

SOLTYK.

Cóż teraz najistotniej zatrudnia Obrady Seymowe?

GARNYSZ.

Prawa Kardynalne, i rozwiązanie tey kwestyi co jest lepsze, czy Elekcyja, czyli też Sukcesyja Tronu Polskiego?

SOLTYK.

Czy są na tym Seymie iakie Partye?

GARNYSZ.

Bez tego Polska, biorąc ją nawet od samych początkow, gdy nigdy nie była, a iakżeby się i teraz obeyść mogła? — Procz małych kilku, trzy są Partye znaczniejszye, z których każda parą najczęściej chodzą, lubo się te trzy podług interessu łączą i rozdzielają, chwają i ganią, kłucą i godzą, przecież trzeba mieć wiele światła i znaio-

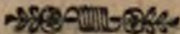
mości ludzi, aby ich dobrze rozumieć, a te są: Królewska i Prymasowska; Czartoryskich i Potockich; Branickiego i Sapieżyńska. Pierwsza; podobna jest do chorągiewki, która się z wiatrem obraca. Druga: do osoby nadzieję reprezentującej, na kotwicy wspartej, a oczy ku słońcu zwrócone mającej. Trzecia: do maźnicy białą serwetą pokrytej; a wszystkie razem wzięte, do małżkarady.

SOLTYK.

Któraż Partya utrzymaie Elekcyą, a która Sukcesyą?

GARNYSZ.

Partya Potockich i część Królewskiej radzi Sukcesyą, dowodząc dziełami Narodowi, że Elekcyja jest źródłem nieszczęść wszystkich, których kiedykolwiek doświadczyła Rzeczpospolita, przypominając granice Polskie za Królów Sukcesyjonalnych, że przy Elekcyi, Rządu Systematycznego ustanowić nie można, że Kray, ani wewnę-



trzoney spokoynoſci pewnym nie bę-
 dzie, że pierwsza Elekcyja zgubi Rzecz-
 poſpolitą. Partya Branickiego i Sapie-
 żyńska utrzymaie Elekcyą, dowodząc
 oſciennemi dziełami, iż Sukceſſya Tro-
 nu Polſkiego będzie kamieniem węgiel-
 nym do abſolutyzmu, łatwo powstać
 mogącego, że Sukceſſor Tronu wię-
 cey będzie pamiętać o pomnożeniu pre-
 rogatyw ſwoich, niżeli o pomyślności
 Narodu; że Elekcyja będąc źrzenicą
 wolności, utrzymać ſię nie może przy
 Sukceſſyi; że pierwszy Sukceſſyonalny
 Król założy fundament abſolutyzmu,
 na którym gmach Tyranii lego naſtę-
 pcy wybudować potrafią.

SOLTYK.

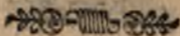
A ty, za którą ſzedłeś partyą, po-
 wiedz mi ſzczerze, iako Miniſter w
 maſteryi tak ważney, bez zdania bydź
 nie mogłeś; w czymże widziałeś wię-
 cey korzyſci dla Rzeczypoſpolitey?

GARNYSZ.

Jako Minister, starałem się w tey materyi tak być subtelnym i delikatnym, żeby mię żadna Partya o stronność posądzić nie mogła; w pierwszej i drugiej okoliczności wskazywałem pomyślność i nieszczęście dla Rzeczypospolitey; a jako Obywatel, który do liczby możnowładztwa przez Przodków nawet moich nie należałem nigdy, którego Pradziadowie nie byli w liczbie Panów, a przeto w targ o Tron Polski wchodzić nie mogłem, który nie miałem żadnych łpodchlebnych z tey ani z owey strony dla siebie widokow; więc w przekonaniu moim wewnętrznym roztrząsałac tę materya, byłem bardziey za Sukcesyą, aniżeli za Elekcyą.

SOŁTYK.

A Obywateleż i Szlachta po Woiewodztwach mieszkająca, czegoby sobie życzyła bardziey?



GARNYSZ.

Szlachta (którą Panowie dawniey tak barany na jarmark pędzili, i o którą ustawiczne swe czynili targi) poznała się na nich w miarę swey edukacyi; więc świetleysza idzie za wskazaniemi tylu gruntownemi, niedołężna zaś idzie tam, gdzie ją intryga lub przekupstwo prowadzi.

SOLTYK.

Więc Panow kondycya nie musi być szczęśliwa teraz?

GARNYSZ.

Seym 1775. lubo był trucizną dla Rzeczypospolitey, miał iednak własności w sobie, które arszennik posiada względem zdrowia ludzkiego; to jest: że w wielkiej zadanej części gubi człowieka, w pewney zaś małej udzieleny ilości, leczy niebezpieczne choroby; i tak zniszczył ten Seym Rzeczpospolitą, aie też gubić zaczął i Panow, którzy ley możnowładztwem szkodzili, odsu-

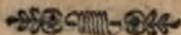
nawrzy ich od Starostw, wydarł im pierwszą przyczynę złego; i lubo oni cokolwiek utrzymują się kredytem i obłudną popularnością, lat kilkanaście przy dobrym rządzie, zwróci ich przecie do prawdziwey równości, przez równość majątkow,

SOLTYK.

Którzyż są sławnieysi Patryoci Seymu terażnieyszego?

GARNYSZ.

Nie czyniąc różnicy między sławą a chwałą, między Patryotyzmem i Entuzjazmem, między Staropolską otwartością, a dzisieyszą chytrością, między przekonaniem a uprzedzeniem, między stałością gruntowną a zaciętym uporem, szczególnieyszemi osobami są: Potocki Marszałek Litewski, z Krafińskim Biskupem Kamienieckim; Ci układają pracowite systema nowego Rządu; Branicki i Sapieha, rzeczy knulą po cichu; Suchorzewski i Suchodolski imponują



Seymowi: Zaleski i Mikorski częste Projekta podają; Xiążę Czartoryski Generał, i Potocki Stanisław Poseł Lubelski, perswadulą ustawnie; Byszewski i Łączyński, milczą zawsze; a Król Jmć cierpliwie znosi wszystko.

SOLTYK.

Intryga Zagraniczna jestże iaka?

GARNYSZ.

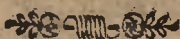
Jest, Pruska, ale skąpa; Moskiewską druga, lecz Paplerowa.

SOLTYK.

Jakiegoż się spodziewać końca Seymu teraznieyszego?

GARNYSZ.

Aż nadto wielkie zapytanie na głowę moją; chociażem ci Minister, nie miałem tyle głębokley nauki, abym przyszłość Rzeczypospolitey mógł przewidyć; teraz w Europie co rok nowe systema; Kaunitz błądzi, Hertzberg



głupstwa wyrabia; Necker porzucił Francją; wszyscy się mylą; więc i ja prorokować nie umiem.

SOLTYK.

Któż tam został moim następcą?

GARNYSZ.

Turcki Biskup Łucki, i Rzeczpospolita.

SOLTYK.

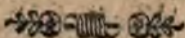
Wytłomacz mi to iaśniej?

GARNYSZ.

Turcki wziął Tytuł Xiążęcy Infułę i Krzesło, a Rzeczpospolita Xięstwo Siewierskie, i wszystkie Dobra do Biskupstwa należące, które iuż Szlachcie *per plus offerentiam* sześćioletnim wypuściła Kontraktem; Sto tysięcy Złotych naznaczywszy Biskupowi Krakowskiemu; innym zaś tylko dożywocie ostrzegła. —

SOLTYK.

A Xiąże Prymas nie był że to w stanie obronienia tey grabieży?



GARNYSZ.

Czynił on usiłowania nie mało, lecz nadaremne; a widząc, że Stan Duchowny chce Rzeczpospolita zwrócić do stanu pierwszych Apostołów; wyjechał do Włoch, gdzie znalazłszy do kompanii Maffalskiego Biskupa Wileńskiego, pije wody Pizańskie, naprawując sobie krew, którą mu Kublicki Pofeł Inflantki, i inni popsuli.

SOLTYK.

A Potocki Woiewoda Ruski co też znaczy na Seymie teraznieyszym?

GARNYSZ.

Na teraznieyszym bardzo mało, a to za to: iż ten Pan bardzo przy swoim widzi mi się uporny; puszczono go przez rozgi; wreszcie widząc, że Rzeczpospolita zupełnie inaczej myśli, iak on sam ieden; wyjechał za granicę, gdzie swole znalazłszy *Duetto* Rzewuskiego Hetmana, skarży Manifestami czynności Seymowe. Są to mierni żeglarze, którzy pod czas burzy uciekli z okrętu,

patrząc z brzegu na niebezpieczny los jego; i tak, jeżeli utonie, to oni uratowali siebie; jeżeli zaś szczęśliwie burzę wytrzyma, i do brzegu dopłynie, to oni pogodziwszy się z Sternikiem i matkami, do wspólnych przecież należeć będą korzyści.

SOŁTYK.

Ciekawych bardzo dowiedziałem się rzeczy od Ciebie; ale ktoś tu nadchodzi?

GARNYSZ.

Dekiert, Prezydent Miasta Starej Warszawy, głowa zjednoczonych Miast Polskich.

SOŁTYK.

Bywayże zdrow, moy ty Podkancle-
rzy, idź do Eskułapiusza zbierającego
ziołka po łące, niechay się on twoją
chorobą zatrudni, a ia teraz z Dekier-
tem coś o Muncypalności pomowie.



XVIII. 1. 1280

F

XVIII-1-1280